

ULICA JEDNOKIERUNKOWA

Jest to
ulica Asji Lacis
od imienia tej,
która jako inżynier
przebiła ją w autorze

STACJA BENZYNOWA

Konstrukcja życia pozostaje obecnie zdecydowanie bardziej w mocy faktów niż przekonań. I to takich faktów, które bodaj nigdy jeszcze i nigdzie nie stały się podstawą przekonań. W tych okolicznościach prawdziwa aktywność literacka nie może aspirować do rozgrywania się w ramach literackich – jest to raczej zwykły wyraz jej bezpłodności. Istotna działalność literacka może odbywać się tylko w ścisłej przemienności działania i pisania; musi w ulotkach, broszurach, artykułach prasowych i na plakatach wykształcać niepozorne formy, które lepiej odpowiadają jej wpływowi w czynnych wspólnotach niż pretensjonalny, uniwersalny gest książki. Tylko ten bezpośredni język potrafi, jak się okazuje, czynnie sprostać potrzebom chwili. Opinie są dla ogromnego aparatu życia społecznego tym, czym olej dla maszyn; nie staje się przed turbiną i nie zalewa jej olejem. Wtryskuje się go trochę w ukryte sworznie i spojenia, o których trzeba wiedzieć.

POKÓJ ŚNIADANIOWY

Wieś gminna przestrzega przed opowiadaniem snów na czczo. W tym stanie człowiek przebudzony pozostaje jeszcze w istocie we władzy snu. Mianowicie ablucje wydobywają z mroku jedynie powierzchnię ciała i jego widoczne funkcje motoryczne, natomiast w głębszych warstwach także podczas porannego obmywania trwa senne zamroczenie – wręcz ustala się ono w samotności pierwszej godziny na jawie. Kto lęka się zetknięcia z dniem – czy to ze strachu przed ludźmi, czy gwoili wewnętrzznego skupienia – ten nie chce jeść i gardzi śniadaniem. W ten sposób unika przełomu między światem nocy i dnia. Oto

przezorność, którą usprawiedliwia tylko energetyczna przemiana snu w skupioną pracę poranną, o ile nie wypali się w modlitwie – w innym bowiem razie dochodzi do pomieszania rytmów życiowych. W tej kondycji zdawanie sprawy ze snów jest zgubne, ponieważ człowiek, w połowie jeszcze do świata snu należąc, zdradza go słowami i musi spodziewać się jego zemsty. Mówiąc nowocześniej: sam się zdradza. Nie chroni go już śniąca naiwność, a poruszając nierozważnie senne wizje, wydaje siebie. Do snu bowiem wolno odwoływać się tylko z innego brzegu, z perspektywy jasnego dnia, w przemyślanym wspomnieniu. Tamtą stronę snu można osiągnąć tylko przez oczyszczenie, które jest analogiczne do mycia, jednak całkowicie od niego różne. Idzie przez żołądek. Na czczo mówi się o śnie, jakby mówiło się przez sen.

NR 113

*Godziny, które mają kształt,
Minęły w domu snu¹.*

Suterena

Dawno zapomnieliśmy rytuał, który towarzyszył wznoszeniu domu naszego życia. Jeśli jednak ma być wzięty szturmem i już spadają nań wrogie bomby – jakich to sfatygowanych, dziwacznych staroci nie odsłaniają wśród fundamentów. Czegóż to nie zatopiono w nich i nie ofiarowano przy wtórze czarodziejskich zaklęć, cóż za okropny gabinet osobliwości tam w dole, gdzie dla

1 Wersy autorstwa Benjamina lub, jak sądzi Werner Kraft (w „Neue Rundschau” 78/1967), Friedricha Heinlego (przypisy tłumacza).

rzeczy najpowszedniejszych przeznaczono najgłębsze sztolnie. Pewnej nocy pełnej rozpaczyny zobaczyłem we śnie siebie i pierwszego kompana z ławy szkolnej, którego nie widuję od dziesięcioleci ani też nie wspominałem od tamtej pory: gorączkowo odnawialiśmy przyjaźń i braterstwo. Budząc się jednak, zdałem sobie sprawę, że tym, co rozpacz niczym ładunek rozpryskowy wydobyła na światło dnia, był trup tego człowieka, który został tam zamurowany, ażeby żaden przyszły lokator nie stał się nijak do niego podobny.

Westybul

Odwiedziny w domu Goethego. Nie mogę sobie przypomnieć, bym widział we śnie pokoje. Był to szereg pobielonych korytarzy – jak w szkole. Dwie starszawe Angielki i kustosz statystują w moim śnie. Kustosz wzywa nas, byśmy wpisali się do książki gości, która leży otwarta na parapecie okiennym w najodleglejszym zakątku korytarza. Podeszliśmy tam, znajduję, kartkując, swoje imię wpisane już wielkim, niezgrabnym pismem dziecka.

Jadalnia

We śnie widziałem siebie w gabinecie Goethego. W ogóle nie przypominał tego w Weimarze. Przede wszystkim był bardzo mały i miał tylko jedno okno. Do przeciwległej ściany przystawało krótszym bokiem biurko. Siedział za nim i pisał poeta w sędziwym wieku. Trzymałem się na stronie, kiedy przerwał pracę i dał mi w prezencie małą wazę, naczynie antyczne. Obracałem je w dłoniach. W pokoju panował niebywały upał. Goethe podniósł się i postąpił ze mną do pokoju obok, gdzie stał nakryty dla mojej rodziny długi stół. Wydawało się jednak, że zmieści się przy nim dużo więcej osób, niż moja rodzina

liczy. Zapewne nakryto także dla przodków. Zająłem miejsce na prawym krańcu, obok Goethego. Kiedy posiłek dobiegł końca, Goethe wstał z trudem, a ja gestem poprosiłem o przyzwolenie, bym mógł go wesprzeć. Kiedy dotknąłem jego łokcia, rozplakałem się z przejęcia.

DLA MĘŻCZYZN

Przekonywanie jest niepłodne.

ZEGAR GŁÓWNY

Dla wielkich dzieła skończone mają mniejszą wagę niż owe fragmenty, nad którymi praca ciągnie się przez całe życie. Tylko bowiem człowiek słabszy, bardziej rozproszony, doznaje tej niezrównanej radości, jaką daje zakończenie, i czuje się tym samym znów przywrócony do życia. Geniuszowi wszelkie cezury, ciężkie razy wymierzone przez los, jak i spokojny sen pochłania pilność samego warsztatu. A sferę ich oddziaływania zakreśla on we fragmencie. „Geniusz jest pilnością”².

WRACAJ! WSZYSTKO PRZEBACZONE!

Jak ktoś, kto kręci kołowrót na drążku gimnastycznym, tak kręci się w chłopięcym wieku kołem fortuny, z którego wcześniej czy później wypada szczęśliwy los. Tylko to bowiem, co

2 *Genie ist Fleiß*. Tę myśl Theodor Fontane zawarł w czterowierszu poświęconym malarzowi Adolphowi Menzlowi.

wiedzieliśmy bądź ćwiczyliliśmy już jako piętnastolatkwie, stanowi pewnego dnia o naszych powabach. I dlatego jednej rzeczy nigdy już nie da się naprawić: tego, że zaniechało się ucieczki od rodziców. Z czterdziestu ośmiu godzin porzucenia w tych latach zrasta się niczym w ługu kryształ szczęścia życiowego.

URZĄDZONE PO WIELKOPAŃSKU MIESZKANIE DZIESIĘCIOPOKOJOWE

Jedyne zadowalające przedstawienie i zarazem analizę stylu meblowego drugiej połowy dziewiętnastego wieku stanowi pewien rodzaj powieści kryminalnych, których dynamicznym ośrodkiem jest zgroza mieszkania. Ustawienie mebli to jednocześnie plan sytuacyjny śmiertelnych pułapek, a uszeregowanie izb wyznacza ofercie drogę ucieczki. Okoliczność, że ten akurat rodzaj powieści kryminalnej zaczyna się od Poego – a zatem w czasie, kiedy te domostwa jeszcze właściwie nie istniały – wcale temu nie przeczy. Albowiem wielcy pisarze bez wyjątku przeprowadzają kombinacje w świecie, który przychodzi po nich, tak jak paryskie ulice z wierszy Baudelaire’a nastały dopiero po 1900 roku, a i postaci Dostojewskiego nie wcześniej. Mieszczkańskie *intérieur* lat sześćdziesiątych do dziewięćdziesiątych z jego ogromnymi, puchnącymi od snycerki bufetami, bezsłonecznymi kątami, gdzie tkwi palma, wykuszem za pancerzem balustrady i długimi korytarzami, na których posykuje gazowy płomień, staje się domostwem stosownym jedynie dla zwłok. „Ciotkę na tej sofie można tylko zabić”³. Bezдушny przepych umeblowania staje się prawdziwym komfortem dopiero w obliczu trupa. Dużo

- 3 Zdanie to budzi skojarzenie z wierszem Franka Wedekinda *Der Tantenmörder* (Zabójca ciotki) – makabryczną humoreską kabaretową o morderstwie dla pieńędzy.

ciekawszy niż krajobrazowy Orient w powieściach kryminalnych jest ów zbytkowny Orient w opisywanych wnętrzach: perski dywan i otomana, ampla i szlachetny kaukaski sztylet. Za ciężkimi, marszczonymi kilimami pan domu odprawia orgie nad stosem papierów wartościowych, może się czuć niczym wschodni kupiec, gnuśny pasza w szachrajskim chanacie, dopóki ów sztylet na srebrnym łańcuchu nad otomaną w pewne piękne popołudnie nie położy kresu jego sjeście i życiu. Ten charakter mieszczańskiego mieszkania, co drży w oczekiwaniu bezimiennego mordercy jak lubieżna staruszka w oczekiwaniu amanta, przeniknęło kilku autorów, którzy jako „pisarze kryminalni” nie zaznali należnych honorów – być może też dlatego, że w ich utworach odbija się coś z mieszczańskiego pandemium. Conan Doyle uchwycił, o czym tu mowa, w niektórych swoich pismach, pisarka A.K. Green ukazała w ramach bogatej twórczości, a *Upiorem opery*⁴, jedną z wielkich powieści o dziewiętnastym stuleciu, przyczynił się do apoteozy tego gatunku Gaston Leroux.

TOWARY CHIŃSKIE

W tych dniach nikomu nie wolno upierać się przy tym, co „po-
trafi”. Siła leży w improwizacji. Wszystkie rozstrzygające ciosy
są zadawane lewą ręką.

Na początku długiej drogi w dół zbocza, ku domowi należącemu do ..., którą odwiedzałem co wieczór, znajduje się brama. Odkąd ... się wyprowadziła, prześwit łuku tej bramy jawił mi się niby muszla ucha, które utraciło słuch.

4 *Le Fantôme de l'Opéra*, Paris 1910.

Niepodobna nakłonić dziecko w koszuli nocnej, aby przywitało wchodzącego właśnie gościa. Obecni, powodowani wyższymi racjami moralnymi, namawiają je, chcąc przezwyciężyć jego pruderię. Daremnie. Kilka minut później pokazuje się gościowi, tym razem nagusieńkie. Zdążyło się już umyć.

Inna jest siła drogi, kiedy ktoś nią idzie, a inna, kiedy leci nad nią aeroplanem. Inna też jest siła tekstu, kiedy ktoś go czyta, a inna, kiedy go odpisuje. Kto leci, ten widzi tylko drogę ciągnącą się skroś krajobrazu, rozwijającą się według tych samych zasad co cała okolica. Tylko ten, kto idzie drogą, doznaje jej panowania, widzi, jak za każdym zakrętem przywołuje ona rozkazująco z tego właśnie terenu, który dla lotnika jest jedynie rozpostartą płaszczyzną, perspektywy, belwedery, prześwity, prospekty – niczym dowódca przywołujący okrzykiem żołnierzy z linii frontu. Tak też jedynie tekst odpisywany komenderuje duszą tego, kto się nim zajmuje, podczas gdy zwykły czytelnik nigdy nie pozna nowych widoków swego wnętrza, jakie odsłania tekst – owa droga przez wciąż gęstniejącą wewnętrzną dżunglę. Czytelnik bowiem jest posłuszny ruchowi swojego Ja w wolnych pre-stworzach marzeń, natomiast odpisujący poddaje ruch swojego Ja komendzie tekstu. Toteż chińskie kopiowanie ksiąg było niezrównaną rękojmą kultury literackiej, a odpis – kluczem do zagadek Chin.

RĘKAWICZKI

Uczucie odrazy do zwierząt jest zdominowane przez lęk, że w zetknięciu z nimi zostanie się rozpoznany. Zgrozą przejmie człowieka tkwiąca głęboko, niejasna świadomość: oto żyje w nim coś tak nieobcego zwierzęciu, które budzi odrazę, że może

ono poznać się na tym. – Wszelka odraza jest pierwotnie odrazą przed zetknięciem. Nawet opanowanie tylko prześlizguje się nad tym uczuciem, czyniąc raptowne, przesadne gesty: zamknie to, co odrażające, w żelaznym uścisku i pochłonie, podczas gdy strefa najdelikatniejszego, naskórkowego zetknięcia pozostanie tabu. Tylko tak można sprostać paradoksowi wymogu moralnego, który każe człowiekowi przewycięzać i zarazem najsubtelniej pielęgnować uczucie odrazy. Nie wolno mu zapierać się bestialskiego powinowactwa ze stworzeniem. Na jego wołanie odraza odpowiada: musisz nad nim zapanować.

MISJA MEKSYKAŃSKA

Je ne passe jamais devant un fétiche de bois, un Bouddha doré, une idole mexicaine sans me dire: C'est peut-être le vrai dieu.

Charles Baudelaire

Śniło mi się, że byłem członkiem wyprawy badawczej w Meksyku. Kiedyśmy już przemierzyli dziewiczą puszcę, trafiliśmy na naziemny system jaskiń w górach, gdzie do dziś przetrwał zakon jeszcze z czasów pierwszych misjonarzy. Braciszkanie kontynuowali wśród tubylców dzieło nawrócenia. W niezmierzonej, gotycko sklepionej grocie centralnej odbywało się nabożeństwo według najstarszego obrządku. Dołączyliśmy i mogliśmy obejrzeć część główną: ku drewnianemu popiersiu Boga Ojca, które widniało zawieszone gdzieś bardzo wysoko na ścianie jaskini, kapłan wznosił meksykański fetysz. Wtedy głowa Boga poruszyła się, przecząc trzykrotnie, od prawej strony ku lewej.

UPRAWY, KTÓRE POWIERZA SIĘ OPIECE PUBLICZNOŚCI

Co znajduje „rozwiązanie”? Czyż wszelkie pytania przeżytego życia nie zostają niczym ulistnione drzewa, które przesłaniają nam widok? Właściwie nie myślimy o tym, by je wykarczować czy choćby przeredzić. Kroczymy naprzód, zostawiamy je za sobą; z oddalenia da się je wprawdzie ogarnąć spojrzeniem, ale listowie jest niewyraźne, cieniste i tym bardziej zagadkowo splecione.

Komentarz i przekład mają się tak do tekstu, jak styl i mimesis do natury: ten sam fenomen widziany na różne sposoby. Na drzewie świętego tekstu oba są tylko wiecznie szemrzącymi listkami, na drzewie tekstu świeckiego – owocami, które spadają w porę.

Kto kocha, ten jest przywiązany nie tylko do „wad” ukochanej, nie tylko do bzików i słabości kobiety; zmarszczki na twarzy i wątrobiane plamy, znoszone ubrania i nierówny krok przyciągają go bezlitośniej i na dłużej niż wszelka piękność. Wiadomo o tym od dawna. A dlaczego? Jeśli prawdziwa jest nauka, która mówi, że odczucie nie w głowie się gnieździ, że odczuwamy okno, chmurę, drzewo nie w mózgu, lecz raczej w miejscu, gdzie je widzimy, to także spoglądając na ukochaną, wychodzimy poza siebie. I to w bolesnym napięciu, z uniesieniem. Uczucie trzepocze się niczym stado ptaków oślepięte blaskiem kobiety. I tak jak ptaki szukające schronienia w liściastych kryjówkach drzewa, uczucia czmychają, by skulić się w bezpiecznej kryjówce cienistych zmarszczek, niepowabnych gestów i niepozornych skaz ukochanego ciała. I żaden przechodeń nie odgadnie, że właśnie tu, w niedostatku, ułomności gnieździ się szybkie jak strzała poruszenie wielbiącego serca.

PLAC BUDOWY

Pedantyczna zaduma nad wytwarzaniem przedmiotów, które mają nadawać się dla dzieci – pomocy szkolnych, zabawek czy książek – jest niemądra. Od czasów oświecenia należy do najbardziej kołtuńskich spekulacji pedagogów. Ich zadurzenie w psychologii nie pozwala im dostrzec, że ziemia pełna jest najbardziej niezrównanych przedmiotów dziecięcej uwagi i ćwiczeń. Począwszy od tych najbardziej określonych. Dzieci cechuje mianowicie szczególna skłonność do odwiedzania każdego miejsca pracy, gdzie w sposób widoczny oddziałuje się na rzeczy. Nieodparcie przyciągają je odpady powstające przy budowaniu, przy pracach w ogrodzie lub w domu, przy krawiectwie lub stolarce. W odpadach rozpoznają oblicze, które świat rzeczy zwraca właśnie ku nim, tylko ku nim. Nie tyle odtwarzają w nich dzieła dorosłych, ile sporządzają dla zabawy coś z materiałów najróżniejszego rodzaju, umieszczają je względem siebie w nowym, niespodziewanym układzie. W ten sposób dzieci same tworzą własny świat rzeczy, mały w wielkim. Trzeba by mieć na uwadze normy tego małego świata rzeczy, jeśli chce się rozmyślnie tworzyć dla dzieci, zamiast kazać własnej działalności – ze wszystkim, co jest w niej rekwizytem i instrumentem – by sama poszukała drogi do nich.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Im bardziej wrogi stosunek człowieka do dziedzictwa, tym zacieklej będzie on podporządkowywał swoje życie prywatne normom, które pragnie ustanowić jako wzorzec przyszłego stanu społecznego. Zupełnie tak, jakby nakładały nań zobowiązanie: ponieważ nigdzie jeszcze nie zostały urzeczywistnione, musi